

Niepodległościowe refleksje

Nr 14(49)
15 Listopada 2014

Kilka dni temu świętowaliśmy kolejną, już 96-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. To piękna rocznica i wspaniałe świadectwo pamięci o tamtych dniach, o twórcach zmartwychwstania Polski po 123 latach niewoli, wreszcie o ówczesnej woli odbudowy państwa przez wszystkich Polaków ponad jakimikolwiek politycznymi podziałami. Przykład szedł z góry, kiedy zgodnie „wóz niepodległości” ciągnęli Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos czy



Józef Piłsudski i Bolesław Wieniawa-Długoszowski w listopadzie 1918 roku (fot. archiwum)

Wojciech Korfanty. To tylko garść nazwisk ówczesnych przywódców, bowiem hołd należy się całemu Narodowi Polskiemu, tak wojskowemu, jak i cywilom, którzy z wielkim entuzjazmem przystąpili do odbudowy Ojczyzny.

Powszechny entuzjazm i zaangażowanie występowały wszędzie: Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów czy Wilno, nie wspominając mniejszych miast i miasteczek, a także polskiej wsi. Od

pierwszej chwili tworzone ochotnicze formacje zbrojne rodzącej się Armii Polskiej, zasilone wkrótce przez doskonale uzbrojoną i wyszkoloną armię gen. Józefa Hallera. Jednak zanim ona dotarła do Polski, Orleńskie już walczyły w obronie Lwowa z Ukraińcami. To właśnie tam Józef Piłsudski jako Wódz Naczelny skierował Błękitną Armię.

Przykłady solidarności narodowej milionów Polaków—poczynając od najwyższych autorytetów—można by mnożyć niemal bez końca. Tuż po oficjalnym przejęciu władzy przez Piłsudskiego nastąpiło błyskawiczne porozumienie się nowego Naczelnego Wodza z dotychczasowym adwersarzem Romanem Dmowskim, który został oficjalnym przedstawicielem wschodzącej Rzeczypospolitej na Zachodzie. Na bok poszły wszelkie polityczne (częstokroć też i osobiste) animozje.

W czasach II Rzeczypospolitej Święto Niepodległości 18 listopada ustanowiono świętem państwowym dopiero w 1937 roku, co usankcjonowało oficjalnie obchody kolejnych rocznic odzyskania niepodległości. Jako takie przed wybuchem II wojny światowej obchodzono je dwukrotnie (w 1937 i 1938 roku), po czym nastąpiła prawie półwieczna przerwa, spowodowana zarówno okupacją niemiecką, jak i późniejszą okupacją sowiecką,



Roman Dmowski (fot. archiwum)

W numerze m.in.:

Strony 1, 3 i 6

Niepodległościowe refleksje

Strony 2 i 8

Może jest źle, ale nie nudno!?

Strony 4 i 5

Falstart kampanii prezydenckiej

Strona 6

Koniec najstraszliwszej z wojen

Strona 7

Uśmiechnij się... (humor zeszytów)

Strona 8

Przygadał kociół garnkowi...

UWAGA!

Następny numer naszego dwutygodnika będzie numerem podwójnym—świętecznym (1-15 grudnia)

określaną jako „czasy PRL”. Narodowe Święto Niepodległości ponownie restytuowano w 1989 roku.

Fakt przywrócenia oficjalnego święta nie wziął się jednak sam z siebie. Pamięć narodowa i solidarność Polaków uchroniła je od zapomnienia. Choć nieoficjalnie, spotykając się z represjami ze strony władz komunistycznych, starano się je obchodzić bodaj w skromnym wymiarze. Czasami były to

Ciąg dalszy na stronie 3

Prezydent Czech Miloš Zeman narobił ostatnio niezłego rabanu nazywając zespół rosyjski Pussy riot sukami i w dodatku przetłumaczył słowo pussy z angielskiego na czeski, a wiadomo, co mają Anglosasi na myśli tegoż słowa używając. Także o centrolewicy czeskiej wyraził się wprawdzie całkowicie zrozumiale i chyba poprawnie merytorycznie, tyle, że nieparlamentarnie. Szanując łamy *Polonii Semper Fidelis* nie wyrażam tego wszystkiego *expressis verbis*, zwłaszcza, że nie można wykluczyć, iż czytać to mogą małolaty. Zatem nie o pruderię tu chodzi, a jeśli, to raczej zauważa się ją u większości polskich mediów które szaty na sobie drą z oburzenia, jak to mąż stanu może... itd. Wcale już nie pamiętają jakim językiem posługiwali się polscy prominenci, Sienkiewicz, Belka, Sikorski a może jeszcze ktoś? Wtedy to też rozrywano szaty, tyle, że nie z powodu tamtego języka, a tych którzy rzecz nagrali. Słowem obłuda nawet nie faryzejska, ale wprost diabelska. To jest taka pruderia plotkarek, które ubolewają nad szkodliwością plotek.

Dajmy spokój Zemanowi i podobnym mu retorom. Inny pokaz obłudy, dziś (6 XI 2014) to w dzienniku TVN ujawniona i obżalowana straszna zbrodnia, tym razem proboszcza, który zwolnił katechkę, bo postarała się o konkubenta i dziecko *in via*, czyli w drodze. Miała kobieta prawo do jednego i drugiego. Z kolei miałyby też, gdyby proboszcz jej odpuścił i zamknął oczy ma oba ewenementy, obowiązek tłumaczyć na katechezie, jak to źle, kiedy ma się konkubenta i ten drugi drobiazg. Oczywiście proboszcz to typ spod ciemnej gwiazdy. Postarano się zaraz o komentarz jakiegoś prawnika wesółka, który z kolei tłumaczył, że przecież wobec niżu demograficznego taka cięża to coś zgoła dobrego. Ale śmieszne!!! Powiedziałyby gwarowo nasze małolaty. Śmieszne może to i jest, ale zarazem dowodzi, że komentarza

szuka się tam, gdzie wszelkie zasady kościelne ma się w pewnym niecenzuralnym miejscu. To przyciąga oglądaczy określonego sortu. Bądźmy jednak sprawiedliwi, komentowali też inni. Pewnie sytuacja tej pani nie jest wesoła, ale wiedziała co robi i czego się może spodziewać. Może proboszcz powinien ją jakoś zaopatrzyć, by głodu nie miała, ale zatrzymać jej przecież nie mógł. Pan Przciszewski słusznie porównał jej sprawę do sytuacji policjanta łamiącego wszelkie przepisy drogowe i zarazem nawołującego do ich zachowywania. Obłuda więc, głupota, czy zła wola? Nieważne, w każdym razie w Ewangelii coś na ten temat jest. Tylko, co o tym może wiedzieć TVN? Ważne, by dopaść proboszcza, a przy okazji wiadomo co i kogo!

A analogia pana P. ma zastosowanie także w innym przypadku. Otóż prokuratura w Lublinie oddała prawo jazdy niejakiemu Kubie, wielokrotnie karanemu mandatami za piratowanie na motorze po ulicach miasta, gdzie uprawiał sztukę cyrkową, jadąc na jednym kole i rozwijając ponoć szybkość około 160 km na godzinę. Rzecznik prokuratury stwierdził, że nie dopatrzonego się znamion przestępstwa, więc prawo jazdy oddano. W domyśle: prokuratura czeka na trupa motocyklisty, czy użytkownika jezdni. Komentatorzy w TV, z kolei orzekli, że państwo nie funkcjonuje. Też mi odkrycie!? Ciekawe, jaka jazda na motorze byłaby uznana za przestępstwo. Chyba po dachach też nie, bo kogo można zabić na dachu. Na ulicy owszem.

Nie dość powyższych prezentacji faryzeizmu! Są też lepsze. Dziś (6 XI, jakoś jest ten dzień szczególnie płodny w takie sensacje) w rzeczonyj wyżej stacji TV pojawił się inny problem w tle z panią O., znaną dziennikarką od sytuacji na „nie”. Apel, żeby ujawniali się homoseksualiści – nie wiem czy oni nadal

tak się nazywają, czy też wynaleziono jakąś przyjemniejszą ksywę? – bo przecież zbliżają się wybory do samorządów, a tu ci milusińscy kryją się po dziurach. A nuże, niech się pokażą i wezmą do rządu. Może jakoś ich awans zachęci innych do zastanowienia, czy chcą nosić sukienki czy też nadal pantaloney? Wprawdzie te ostatnie umiłowwały panie i dziś spotkać na ulicy osobę deklarującą płeć żeńską (tak, tak, ideologia gender wyraźnie mówi, że człowiek rodzi się obojnakiem i dopiero jak się zdeklaruje, to będzie tym czym zechce! Wolność aż do bułu – to ostatnie, to nie błąd ale wybór wzorowany nie na byle kim) bez spodni i bez papierosa, to ewenement, o którym warto opowiedzieć szerszej publiczności czyli w telewizji. Ale nie o stroje tu chodzi, lecz o ujawnienie się tej lepszej części ludzkości czyli kochającej inaczej i mającej tzw. opcje. Już niedługo trudno sobie będzie wyobrazić jak można było sobie radzić tak po prostu, preferując n. p. rodzinę złożoną z taty (opcja męska) i mamy (opcja żeńska) + dzieci, według nowych zasad jeszcze przed opcją. Jakie to wszystko było trywialne, poddane stereotypom, po prostu nieludzkie. Bo definicja człowieka też się zmienia. Już nie rozum i wolna wola, ale seks, sposoby jego konsumpcji, partnerstwo zamiast popędu w kierunku rodziny, tymczasowość, a nie jak dotąd w zacofaniu się mówiło... aż do śmierci. Wszystko jest nowe i jakże bezpieczne. Bez pieluch, bez zarwanych nocy, chyba że w innym celu, bez martwienia się o czyjś katar, koklusz ... Słowem pełen wybór i pełne używanie. No, ale nie bądźmy zbytnimi optymistami. Być może potrzebne będzie w przyszłości jakieś nowe lebensborn – Hitler zadbał o prawzór, podobnie jak w przypadku eutanazji i aborcji dla podludzi (nie dla panów rasy, za to była czapa). Bo, nie oszukujmy się ta *dolce vita* nie może na długo obywać się bez reprodukcji tych,

ulotki, czasami plakaty na murach, czasami wreszcie bardziej lub mniej zakonspirowane spotkania opozycji przedsolidarnościowej. W latach „wybuchu Solidarności” 1980-1981 obchody 11 listopada były organizowane już otwarcie, chociaż nie miały charakteru święta państwowego.

Po 1989 roku, na fali tzw. transformacji ustrojowej zdawało się, że powoli aczkolwiek skutecznie, powróci normalność, a z nią także obchody Święta Niepodległości. Okazało się jednak, że owszem, obchody są, ale coraz dalej im do normalności. Organizowany corocznie Marsz Niepodległości w Warszawie jest jakby solą w oku środowisk lewackich, wywodzących się zarówno z dawnych kręgów komunistycznych, jak i z różnego sortu tzw. „dołów społecznych”, które w ten eufemistyczny sposób nazwę. Co ciekawe, do burd, zamieszek dochodzi w Warszawie, która powinna być przykładem jako stolica Polski. Pewnym jest, że trwa tutaj jakaś „bitwa o Warszawę”, w której obecnie rządzący są co najmniej obojętni (jeśli wręcz nie zamieszani) do prowokacji. Wykorzystuje się do tego (jak w czasach PRL) siły policji, co obserwowaliśmy już w latach poprzednich. Ostatecznie różnej maści elementu kryminalnego nie znajduje się przypadkowo.

Inną rzeczą charakterystyczną jest fakt, że jakoś nigdy nie dochodzi do zamieszek podczas przemarszu miłośniców i uchowaj Boże panującego na najwyższym urzędzie Bronisława Komorowskiego z wierną rzeszą pretorianów spod znaku PO-ZSL(PSL). Zawsze atakowany jest Marsz Niepodległości, na który przybywają ogromne, wielotysięczne rzesze Polaków, chcących w radosny, pokojowy sposób godnie uczcić kolejną

rocznicę odzyskania niepodległości. Niewielki, z roku na rok coraz mniejszy, przypominający raczej spęd pierwszomajowy z czasów PRL urzędników państwowych tzw. Marsz dla Niepodległej Komorowskiego jakby cieszył się swoistym „immunitetem” zadymiarzy. Podczas jego trwania policja jest nad wyraz sprawna.

Jak za czasów PRL dochodzi jeszcze przed Marszem Niepodległości do swoistych szykan ze strony policji w stosunku do potencjalnych uczestników, wybierających się na marsz autobusami z różnych zakątków Polski. Wielu z nich jest nachodzonych w domach, autobusy są rewidowane (milicja zwana policją na Podlasiu), zaś firmy wypożyczające owe środki transportu muszą się liczyć z różnymi utrudnieniami w swojej działalności.

Pamiętamy jak rok temu „nieznani chuligani” podpalili budkę wartowniczą przy Ambasadzie Rosji, inni zaś spalili ohydny tęczę na Placu Zbawiciela. Panujące nam obecnie władze PO, w swoim pędzie nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości, całą winę zrzuciły na tę właśnie partię, która urządziła osobne obchody w Krakowie. Organizatorzy marszu w Warszawie czyli Ruch Narodowy, stale obarcza się również odpowiedzialnością za wszystkie zamieszki. Antypolskie lewactwo różnej maści, nieczym bolszewicy w 1920 roku, przypuścili szturm na Warszawę przy co najmniej przychylnym stanowisku PO. Warto sobie także przypomnieć, że kilka lat temu, specjalnie na tę okazję sprowadziło ono „posiłki” z Niemiec (!) Pamiętacie ?

W tym roku Marsz Niepodległości w Warszawie zamknął się bilansem ponad 270 zatrzymanych przez policję oraz kilkudziesięciu rannymi osobami. Organizatorzy Marszu robili, co mogli, by odpowiednio zabezpieczyć wielotysięczną imprezę. Zrezygnowano z trasy przemarszu, która nosić by mogła w sobie znamiona okazji do prowokacji. Omijała ona takie „zapalne” punkty jak Ambasada Rosji czy

owe ohydne „dzieło artystyczne” na Placu Zbawiciela. Mimo to zamieszek nie udało się uniknąć, zaś postawa policji pozostawia wiele wątpliwości co do należytego zabezpieczenia.

Na gruncie tych stale powtarzających się burd, w których wielokrotnie cierpią nie tylko spokojni uczestnicy samego Marszu, ale też osoby postronne czy komentujący całe wydarzenie dziennikarze, pojawiły się głosy, by zrezygnować z marszu jako formy świętowania Niepodległości 11 Listopada. Wydaje mi się, że to szkodliwa i kapitulanka opinia, która współgra z celami, jakie postawiły sobie antypolskie ośrodki w owym „boju o Warszawę”. Ideą Marszu Niepodległości jest demonstracja jedności narodowej, skupionej wokół najważniejszego wydarzenia dla Polski, jakim było odzyskanie niepodległości w 1918 roku.

Nie można też „dać się zwariować” ze stałym przesuwaniem trasy Marszu tak, jakby Polacy nie byli gospodarzami całej swojej stolicy, omijając tzw. „punkty potencjalnie zapalne”, a sprzyjające różnego typu prowokacjom „nieznanych chuliganów” i ich mocodawców. Taka rejterada może wkrótce doprowadzić do paradoksu, kiedy dla tzw. „świętego spokoju” oraz „unikania punktów zapalnych” Marsz Niepodległości będzie szedł ulicami Pruszkowa czy Wołomina. Nie wolno dać się wyrugować z Warszawy, która jest przecież stolicą dla wszystkich Polaków.

Obecne świętowanie odzyskania Niepodległości skłania także do innej, niezwykle smutnej refleksji. Jest nią porównanie drugiej z rzekomo niepodległą trzecią Rzeczpospolitą. Czasów patriotyzmu, godności i

Kiedy 11 listopada, przy okazji obchodów Święta Niepodległości w Krakowie Prezes Prawa i Sprawiedliwości ogłosił kandydaturę Andrzeja Dudy w przyszłorocznych wyborach na urząd Prezydenta RP, zapanowała konsternacja. Nie ze względu na osobę kandydata, bo jest ona tego zaszczytu jak najbardziej godną, ale na czas i okoliczności ogłoszenia. Zmieszanie uroczystości świątecznych z przedstawieniem kandydata PiS na Prezydenta wprowadziło pewne rozdwojenie obu, tak bardzo ważnych spraw.

Nic przeto dziwnego, że następnego dnia niemal wszystkie media zignorowały fakt rozpoczęcie przez Prawo i Sprawiedliwość kampanii prezydenckiej, tylko niektóre zamieściły krótkie komunikaty o tym fakcie, przypominające bardziej ogłoszenie niż informację o doniosłym dla Polski fakcie. Nie piszę tutaj bynajmniej o mediach „głównego koryta”, prorządowych i pro-Powskich. Jakoś bardzo niewielki (o ile jakkolwiek) entuzjazm pojawił się w mediach niezależnych, co doskonale wypunktował znakomity redaktor TV Republika Piotr Gociek. Sam również byłem rozczarowany takim falstartem kampanii prezydenckiej.

Dopiero kilka dni później na temat Andrzeja Dudy coś tam zaczęło się przebijać na łamach prasy, a to w sumie bardziej za sprawą tabloidowego „Super Expressu”, dla którego nowomianowany kandydat na Prezydenta RP udzielił wywiadu. Dał się w nim poznać jako osoba elokwentna, bardzo komunikatywna, doskonale sobie radząca w sytuacjach kontaktu z mediami nawet nie za bardzo przychylnymi. To niewątpliwie wielki plus.

Z pewnością czas prezentacji kandydatury Dudy nie był najszcześniejszy również ze względu na zbliżające się wybory samorządowe, które w ostatnich tygodniach jakby nabrały tempa (wobec

stycznego i gnuśnego poprzedniego okresu przedwyborczego). Media wszystkich opcji politycznych z jednej strony podniecały się już sondażami, a drugiej strony rozpisywały się na temat zamieszek podczas Marszu Niepodległości w Warszawie. Jeden temat wypierał drugi, nie znajdując należnego miejsca dla przyszłorocznych wyborów prezydenckich.

Wydaje się, że najbardziej wyważonym i najlepszym czasem do ogłoszenia kandydatury prezydenckiej byłby początek grudnia, kiedy emocje, związane z wyborami opadną, zaś samo wydarzenie tak doniosłej wagi miałyby znakomity oddźwięk w polskim społeczeństwie. Dodatkowo (w co wierzę) wygrana Prawa i Sprawiedliwości w wyborach samorządowych wzmocniłaby rozpoczętą kampanię już w pierwszych jej dniach. Tymczasem ten efekt skuteczności ogłoszenia został w istotny sposób stepiony.

Oczywiście, są to błędy do nadrobienia, a należy o nich wspomnieć już na samym początku, by takich niezręczności nie popełniać później, jeśli poważnie myślimy o zwycięstwie nad piastującym obecnie najwyższy urząd w państwie Komorowskim.

Warto wspomnieć również o okolicznościach, które zręcznymi trudno nazwać. Rozumiem fakt, że nominacji dokonał Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński i że od tego czasu Andrzej Duda jest kandydatem tej właśnie partii, największej partii opozycyjnej. Jednakże Polska to nie tylko PiS, a przy ogromnym podziale polskiego społeczeństwa dobrze by było bodaj propagandowo od samego początku rozszerzyć platformę wspierania kandydata prawicy. Przecież od nie tak dawna mamy do czynienia ze Zjednoczeniem Prawicy, które poza PiS ma w swoich szeregach kilka mniejszych partii jak Polska Razem, Solidarna Polska

czy Prawica Rzeczypospolitej. Nie wchodząc w szczegóły zawartego wówczas porozumienia między liderami tych ugrupowań myślę, że specjalne zebranie ich przedstawicieli (proporcjonalne i otwarte), w odpowiednim czasie (a więc po wyborach samorządowych); jednoczesne, wspólne ogłoszenie stron Zjednoczenia Prawicy miałyby o wiele większy wydzźwięk niż mianowanie kandydata PiS przez Prezesa. Z rozmów z wieloma osobami wiem, że zgłoszenie kandydatury Andrzeja Dudy podsumowują krótko: „został desygnowany przez Jarosława Kaczyńskiego”. I do tego sprowadza się całe rozumienie tego doniosłego faktu. To jest niepokojące zjawisko, które może mieć brzemienne skutki w dalszym ciągu kampanii prezydenckiej. Jest to kolejny falstart.

Wszystkie te falstarty są jednak do nadrobienia, chociaż wiele czasu do końca maja 2015 roku, kiedy odbędzie się pierwsza tura wyborów prezydenckich nie pozostało. Praktycznie można mówić o 5 miesiącach, bo trudno sobie wyobrazić, by po całym zamieszaniu z wyborami samorządowymi, prawdopodobnych dogrywkach w drugiej turze oraz grudniowym okresie świąteczno-noworocznym, realna kampania wyborcza rozpoczęła się wcześniej niż w styczniu. Ponadto niezwykle istotną sprawą będzie prezentacja samego Andrzeja Dudy, który przez przeciętnego Kowalskiego niezwykle często jest po prostu mylony z Piotrem Dudą, przewodniczącym Solidarności.

Sprawę prowadzenia szybkiej i dynamicznej (a przede wszystkim skutecznej) kampanii prezydenckiej podkreśla wielu znakomitych publicystów i znawców polskiej sceny politycznej. Nie będzie to łatwe, biorąc pod uwagę choćby niezbyt wielką popularność osoby

Falstart kampanii prezydenckiej

(Dokończenie)

Strona 5

kandydata zarówno w samej Polsce, jak i poza jej granicami. Skuteczne rozpropagowanie zarówno Andrzeja Dudy, jak jego programu wyborczego to podstawa ewentualnego sukcesu. Należy przy tym podkreślić, że nie chodzi tutaj tylko o przejście do drugiej tury wyborów w pojedynku Duda-Komorowski, ale o pełną wygraną wyborów. Przejście do drugiej tury nie jest bowiem absolutnie żadnym zwycięstwem.

Wielu publicystów i znawców przedmiotu cały czas zastanawia się nad odpowiedzią na pytanie: czy Duda ma szansę pokonać Komorowskiego. Pytanie to jest w pełni zasadne, bowiem Komorowski od dłuższego już czasu stara się zatrzeć społeczną pamięć o źródłach swojego partyjnego pochodzenia, pozując na „troskliwego Ojca Narodu”. Ten propagandowy „lep”, dodatkowo odnawiany przez wiernopoddańcze media „głównego koryta”, wydał już swoje owoce. A przecież przeciętny Kowalski, którego wiedza na temat współczesnej Polski bazuje często na tego typu polskojęzycznych mediach, dysponuje taką samą siłą wyborczego głosu, jak inny Kowalski, który czytuje polską prasę niezależną bądź jest widzem/słuchaczem polskich stacji radiowych i telewizyjnych.

Wspominam o tym wszystkim bowiem należy pamiętać, że wybory prezydenckie są szczególnym typem elekcji, kiedy na dalszy plan schodzą sympatie czy antypatie partyjne (choć oczywiście, są one bardzo ważne), zaś głosowanie polega na wyborze jednej osoby spośród kilku kandydatów. W ewentualnej drugiej turze ogranicza się ono do wyboru jednej osoby z dwóch. W świetle tego zrozumiałe istotną sprawą jest, by kandydat nie sprawiał wrażenia człowieka tylko i wyłącznie jednej partii. Dlatego podstawą jest tutaj zapewnienie jak najszerszej bazy społecznej tak, by na kandydata oddali głosy także ci, którzy bądź należą do

innych opcji politycznych, bądź nie są związani w jakikolwiek sposób z żadną z partii. A to wydaje się być chyba najtrudniejszym zadaniem nadchodzącej, 5-cio miesięcznej kampanii.

W stale nieśmiało pojawiających się wzmiankach medialnych podkreśla się przede wszystkim dynamiczność 42-letniego Andrzeja Dudy, jego komunikatywność w stosunku do mediów (nawet tych nieprzychylnych), doskonałą znajomość prawa (nauczyciel akademicki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego) oraz doświadczenie polityczne (od 2006 do 2007 podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, były podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, były członek Trybunału Stanu, poseł na Sejm VII kadencji, deputowany do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji). To są plusy jego kandydatury. Czy one jednak wystarczą do pokonania wspieranego przez antypolskie środowiska medialno-finansowe Komorowskiego?

Sam Komorowski po ogłoszeniu kandydatury Andrzeja Dudy jest na razie bardzo pewny wygranej, skoro zapytany o ten fakt pozwolił sobie na kpinę mówiąc, że w sumie nawet nie wie o którego Dudę chodzi. Bezczelna buta Komorowskiego ma jednak racjonalne podstawy w elektoracie lemingowskim PO-ZSL(PSL), wspomnianej sile mediów „nurtu koryta” oraz tzw. businessmanów, którzy swoje kariery finansowe zawdzięczają różnego typu horrendalnym aferom ostatniego 25-cio lecia. Aferom, których odkrywane „wierchołki gór lodowych” zostały „zamicione pod dywan” przez wiernych pretorianów koalicji rządzącej w Sejmie i Senacie. Nie bez znaczenia są też jego układy moskiewsko-komunistyczne, sięgające czasów PRL oraz czasami niesławnych WSI.

Zadanie zwycięstwa w wyborach prezydenckich nad Komorowskim będzie niezwykle trudnym. Dlatego falstarty, do których doszło powinny zostać jak najprędzej zminimalizowane, zaś sama kampania—wobec ograniczenia czasowego—musi być niezwykle aktywna, bez popełniania błędów. Jeśli to się uda, istnieją szanse na zwycięstwo Polski i Polaków.

Wyobraźmy sobie taki scenariusz, że w nadchodzących wyborach samorządowych wygrywa Prawo i Sprawiedliwość, w co—jak wspomniałem—bardzo wierzę. Następnym kamieniem milowym będą właśnie wybory prezydenckie, od których wyniku mogą zależeć trzecie z kolei, chyba najważniejsze, wybory do Sejmu i Senatu w listopadzie 2015 roku. Przegrana prawicy w wyborach prezydenckich może oznaczać dalszą stagnację i przedłużenie na kolejne lata układu sił także w Sejmie i Senacie, w którym—biorąc pod uwagę zwykłą arytmetykę—Prawo i Sprawiedliwość wraz z partiami, tworzącymi Zjednoczenie Prawicy, będzie tzw. „wieczną opozycją”. Opozycją, która będzie składała dziesiątki projektów ustaw bez możliwości ich przegłosowania.

Wygrana natomiast kandydata prawicy i idąca za tym zmiana na urządzenie Prezydenta RP będzie co najmniej połową sukcesu w wyborach do Sejmu i Senatu. Będzie oznaczała szansę na normalność dla Polski i Polaków. Czy nie zostanie ona jednak zmarnowana?

Wobec ogromnej wagi wyborów prezydenckich nie ma już więcej miejsca na falstarty czy błędy. Pięć miesięcy to bardzo krótki okres w polityce, zaś należy się spodziewać, że ranna „bestia lewacka” będzie „kopała” z niezwykłą zaciekłością. Obyśmy za rok nie musieli dociekać z goryczą przyczyn klęski, bo wówczas będzie ona bardzo dotkliwa.

Roman Skalski



Machina śmierci, którą zapoczątkowała I wojna światowa (fot. archiwum)

11 listopada 1918 roku kojarzy się nam— Polakom przede wszystkim z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Tymczasem świat świętuje rocznicę zakończenia najstraszliwszej z wojen, która przeszła do historii pod nazwą I wojny światowej. Jej zbrodniczy charakter przyćmiła dopiero II wojna, której zazwyczaj poświęca się więcej uwagi zarówno ze względu na ilość ofiar jak i na fakt, że była ona wojną niejako „bliższą nam historycznie”.

Jednakże I wojna światowa zapoczątkowała na niewyobrażalnie wielką skalę fizyczne unicestwienie przeciwnika, wykorzystując wszelkie dostępne, zbrodnicze zdobycze techniki. W następnej wojnie były one „tylko

udoskonalane” - z wiadomym efektem. Oblicza się, że podczas jej trwania zginęło po obu stronach ponad 8.5 mln żołnierzy, zaś ilość rannych i zaginionych szacuje się na dalsze 25 mln. Do tej pory nie zostały oszacowane straty wśród ludności cywilnej.

Hekatomba I wojny światowej była możliwa dzięki wprowadzaniu podczas jej trwania coraz to nowych wynalazków śmierci przez wszystkie strony, biorące udział w konflikcie. Nigdy przedtem myśl ludzka nie była zaangażowana tak bardzo w dzieło zniszczenia.

To właśnie wtedy wprowadzono do działań wojennych pierwsze czołgi, samoloty czy łodzie podwodne. Po raz pierwszy też użyto broni masowej

zagłady, jaką były śmiertelne gazy bojowe. Prekursorsko użyty 12 lipca 1917 roku przez armię niemiecką trujący gaz musztardowy został nazwany od miejscowości Ypres w Belgii iperytem.

Podpisanie kapitulacji Niemiec, podpisane w dniu 11 listopada 1918 roku w wagonie-salonce, ustawionej w lasku Compiègne pod Paryżem zakończyło tę—jak się wtedy zdawało—najbardziej bestialską z wszystkich wojen. Niestety, zarówno postanowienia samej kapitulacji, jak i o rok późniejszych ustaleń traktatu pokojowego w Wersalu przetrwały tylko 20 lat. „Wojna, która miała zakończyć wszystkie wojny” - jak ją ówczesnie nazywano—wybuchła z nową siłą w 1939 roku. „Udoskonalono” wtedy jedynie te odkrycia zagłady, która przyniosła I wojna światowa. Jedynymi nowościami następnej wojny było użycie energii jądrowej jako nowej broni masowej zagłady oraz zastosowanie rakiet (V-1 i V-2) jako bezpilotowych środków przenoszenia ładunków wybuchowych.

Z tego też względu niektórzy historycy XX wieku zauważają ciągłość obu wojen uważając, że to, co nazywamy II wojną jest przedłużeniem tej pierwszej z dwudziestoltnim okresem rozejmu. Trudno odmówić logiki temu rozumowaniu, chociaż dla nas— Polaków—ów dwudziestoltni rozejm oznaczał lata pełnej niepodległości i odbudowy Państwa Polskiego.

Z pewnością milionom ludzi na świecie ów „rozejm” przyniósł wiele nadziei na pokój. Postrzeganie daty 11 listopada przez pryzmat historii Polski jest jedynie jedną z odsłon tych nadziei, którą staramy się pielęgnować i na której staramy się budować przyszłość naszego kraju także dzisiaj. Dla świata jest to zamknięcie jednego z najstraszliwszych rozdziałów historii.

Remigiusz Ostrowski

Nad prawidłowym orzecznictwem sądów rejonowych i wojewódzkich czuwa sąd ostateczny.

Na ukształtowanie powierzchni ziemi mają wpływ jej trzęsienia oraz wulkanizacja.

Dyrektor uściśnął pracowników z przodu i z tyłu.

Rzeczywistość to iluzja wywołana brakiem alkoholu w organizmie.

Przed wściekłą chronią człowieka szczepionka i kaganiec.

Dżdżownica spulchnia glebę i robi ulgę rolnikowi.

Kiedy jest ślisko dziadek nie wychodzi. Boi się złamać rękę, nogę lub inny członek.

Potraktował ją jak kobietę i od tej pory jest w ciąży.

Nie mam czasu na życie bo znów trzeba iść do szkoły.

Moja ciocia kupiła kielbasę podlaską i leżała później przez tydzień w lodówce.

W czasie totalnej mobilizacji wcielono do wojska nawet dzieci w podeszłym wieku.

Praca lekarza jest trudna i niebezpieczna dla pacjentek.

Aleksander Głowacki to panięskie nazwisko Bolesława Prusa.

Szlachta soplicowska poczuła miłość do swej rozebranej ojczyzny.

Wraz z wynalezieniem koła i pieniędzy, ludzie zaczęli kręcić interesy.

Mama nie wypuściła mnie z domu z powodu ciemnoty.

Harfa jest podobna do łabędzia, tylko gorzej pływa.

Młodzi rolnicy dostarczaliby więcej plonów, ale brakuje im żon.

Żaby na wiosnę znoszą jaja w galarecie.

Człowiek pierwotny miał bardzo prymitywne narzędzia do założenia RODZINY.

Wśród wirusów rozróżniamy mikroby, mikrony, mikrusy i mikrobusy.

Polana jest formą lasu bez lasu.

Jagienka stale opiekowała się Zbyszkiem ponieważ jego zawsze brały ciągoty.

Ojciec wyjechał na wakacje, aby dzieci miały świeże powietrze.

Reumatyzm łamie dziadka i przepowiada pogodę.

Bolesław Chrobry był mężny, mocny, wysoki i ciężarny.

Karp to ryba wodno-święteczna.

Rej widząc, że Polacy nie gęsi, zaczął pisać po polsku.

W szpitalu, ciężko chorym podali kaczki jako przystawkę.

Chłop powoli bronował, bo kamienie wchodziły mu w zęby.

W lesie trzeba się zachowywać cicho, bo echo roznosi.

Przygadał kocioł garnkowi...

Strona 8

Niepodległościowe refleksje (dokończenie)

Od kilku dni w mediach "eksperci", dziennikarze w tym elity polityczne ubolewają jak to posłowie PiSu okradają społeczne fundusze. Raptem stali się obrońcami obyczajów i kultury... Cóż, mnie to przypomina stare polskie przysłowie - "Przygadał kocioł garnkowi" ale chyba dobitniej można by było rzec - "Złodziej krzyczy łapaj złodzieja"... Nie chcę tu bronić posłów PiSu, ani też wrzucać każdego posła do jednego garnka - tym niemniej od lat społeczeństwo polskie widzi jak się "wożą" nasi politycy, nie tylko autami, posadami w firmach czy biesiadami w restauracjach (Sikorski).

Tu jednak wina jest po stronie samego społeczeństwa, które bardzo słabo reaguje na łamanie prawa i obyczajów w ogóle. Takiego Palikota po Smoleńsku powinno już dawno nie być w polityce lecz w pudle, Nowaka, Sikorskiego, Tuska, Kopacz - także, nie powinno być na stołku prezesa TVP Brauna, KRRiTV Dworaka, większością prokuratorów, sędziów itd itd łącznie z z budowniczymi tęczą na placu Zbawiciela. Ta choroba trawi Polskę od Magdalenki i okrągłego stołu... bo na kłamliwym czyli kiepskim fundamencie nie da się wybudować solidnego domu.

Jako, że włączyłem się w nurt polemiki na ten temat, to chciałbym wnieść coś - myślę rozsądnego. Proszę łaskawie o sprawdzenie wyjazdów zagranicznych i krajowych WSZYSTKICH POSŁÓW, w tym RZĄD, KANCELARIĘ PREMIERA, PREZYDENTA w tym ich wszelkie opłaty w ramach podróży, a szczególnie rachunki za restauracje itd. Gdzie i co było kupowane - takie sprawdzenie jak to czyni Urząd Skarbowy - tzw. poziome i pionowe. No może przydałoby się kilka kadencji wstecz także przepatrzeć.

Na koniec - zapewne podpadnę tu wielu ambitnym osobom - ale moim zdaniem do parlamentu powinni startować ludzie doświadczeni, ustabilizowani, słusznego wieku, zlustrowani nie tylko agenturalnie ale także majątkowo oraz pod względem postawy patriotycznej. Natomiast młodym (młodzi są zawsze na dorobku) którzy chcieliby by służyć Polsce, proponowałbym staże parlamentarne jako ciała doradcze o mizernych wynagrodzeniach, bo tu chodzi o ideowość a nie o robienie kasy.. Tam nabieraliby doświadczenia itd. To mogłoby być powiązane z tzw szkolnictwem urzędników państwowych...

Jak dzisiaj widzę kandydatów w wieku ok 30 lat i młodszych do samorządu (bez względu na organizację partyjną) to się zastanawiam co taki może tam zrobić dla mnie, rodziny, dzielnicy, regionu, dla Polski...? Podkreślam to słowo "wnieść", bo wynieść można dość dużo, wystarczy "dobrze głosować" ale o tym przy okazji...

Piotr Zarębski

Może jest źle, ale nie nudno!?

(dokończenie)

którzy będą pełnili rolę usługi. Z dwóch chłopów i dwóch bab tego nie będzie. Ale po co te zmartwienia, póki żyjem jakoś to będzie, a potem? Może z tymi opcjami się skończy i znowu będzie po staremu? Normalnie? Kto wie? Może i takie słowa, jak „normalność”, „natura” wrócą do łask. Podobno z Pana Boga można kpić tylko do czasu? Ano, zobaczymy! Nie panikujmy!

Zygmunt Zieliński.

odpowiedzialności z czasami kołtuństwa, zwykłego chamstwa i kosmopolityzmu, tak chętnie i w dużych ilościach serwowanych Polakom przez polskojęzyczne media „nurtu koryta”. Bezkarne szkalowanie Polski i Polaków, wyśmiewanie i wulgarne wręcz traktowanie postaw patriotycznych czy wierności wartościom i tradycji jest na porządku dziennym. Są pewne granice, których nikomu nie wolno przekraczać, zaś wolność słowa powinna również mieć swoje granice. Tak jak w każdym pojęciu wolności należy ostro oddzielać sankcjami karnymi prawo od bezprawia. W przeciwnym razie wolność przeradza się w anarchię, w której każdy ma prawo, natomiast brak jest obowiązków. Prawo do ekspresji poglądów nie może być w żadnym wypadku nieograniczone. I nie chodzi tutaj tylko o kwestię tzw. smaku, ale o poszanowanie tradycji i kultury narodowej. Dopóty jednak, dopóki na najwyższym urzędzie w państwie zasiada osobnik, który z okazji któregoś Święta Niepodległości postawił orła z czekolady na czymś, co kojarzy się z ohydą, zaś w programie niejakiego indywiduum Kuby Wojewódzkiego w to samo wkłada się polską flagę i z lubością transmituje się w porze największej oglądalności TV, niemożliwym staje się wyegzekwowanie podstawowych praw realnej wolności, uregulowanej prawnie. Nic przeto dziwnego, że kosmopolityczne lewactwo różnej maści stara się wszelkimi sposobami zniszczyć idee Niepodległości Polski. Tak właśnie wypada porównanie II z III Rzeczpospolitą. To jest wielka tragedia narodowa, której musimy się ostro przeciwstawić.

Stanisław Matejczuk

Wszelkie listy prosimy kierować na adres
redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis